

STANISŁAW KOZIEJ

ur. 1923; Puławy



Miejsce i czas wydarzeń	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne, życie codzienne, lokale gastronomiczne, zakłady fotograficzne, warunki mieszkaniowe, piekarnie, piekarnie żydowskie, Żydzi, pieczywo, maca, targ, wędliny, bezrobocie, komunikacja, puławskie kina, magiel

Przedwojenne Puławy

Koło Domu Harcerza była restauracja Weppy, to była restauracja, gdzie można było zjeść porządną rybę, oni się w tym specjalizowali. To bardzo dobry lokal był. Pani Krzyżanowska [miała restaurację], to była cukiernia i restauracja. Puławianka [była] przed wojną, piękny [lokal], tam też hotel był trochę, było kilku [ludzi], którzy pobudowali ten budynek ogromny, tam kilku ludzi to miało pod sobą. Pan Mizera [miał], Gołaszewski był, Weppo, to Polacy. Pan Mizera był legionistą, to dostał przydział na wódkę, na wszystko, to on miał knajpę, też na tej ulicy, bo to przeważnie ta ulica jedna była, do Zwycięstwa, a dzisiaj Lubelska ona się nazywa.

Nie pamiętam, żeby Żydzi mieli restauracje. Piwiarnie to były, Okocim, ta brama pierwsza na Zwycięstwa, to tu piwo sprzedawali, bo Okocim, to wszystko było w żydowskich rękach kiedyś, przed wojną, to tutaj Żydzi mieli piwiarnie, ale knajpy z wódką to nie było. Żydzi mieli i rozlewnie lemoniady, i rozlewnie wód gazowanych, w Bristolu mieli. Pamiętam, w [19]39 roku jeszcze, jak bomby padały na Puławy, to tam chodziłem, żeby przywieźli do Ryszarda te wody, to wszystko, a tam Żydów nie było, gdzieś puciekali.

Był zakład fotograficzny, to był Polaka, piękne zdjęcia robił, dłuższy czas [miał], tutaj, jak Mazurek miał później spółdzielnię, to w tym miejscu był przed wojną, ale jak on się nazywał, już zapomniałem. Była później pani Walczewska, miała zakład fotograficzny swój, też duży, to Polka była. Księgarnie były, ogromna księgarnia była na Zwycięstwa, Jagusiewiczów.

U nas tych takich lepszych domów to nie było. Parę ładnych domów było na działkach starych, po tamtej stronie, to były działki tak zwane urzędnicze, tam mieszkali ci, co w urzędach pracowali. Po tej stronie, co my teraz mieszkamy, były działki wojskowe, to tych, którzy dostali w zamian za to, że byli w wojsku, potem podostawali działki, dostawali i pieniądze, żeby się postawić. To było za Piłsudskiego,

domki ładne i ładne działki. I to wszystko, a biedota, ta żydowska, nawet i Polacy, no to przecież i żona wie, i ja, po ile rodzin było w jednej chałupie. Nie było za co kupić [domu], to po dwie, po trzy rodziny mieszkały w jednej izbie. Takie były warunki wtedy.

Największy [budynek przy Lubelskiej] to był Bristol, księgarnia Jagusiewiczów była jednym z większych, bo to był duży sklep, a reszta to były takie parteróweczki. Nigdzie nie było żadnego sklepu, żadnego większego domu. [Były] piekarnie Drewina i Wilczyńskiego, to przecież wszystko było małe, na tamte czasy to tu nie trzeba było większego. [One były] na Zwycięstwa, niedaleko Ryszarda, jedna to była pana Drewina, a druga to była piekarnia pani Wilczyńskiej. I żydowska piekarnia na rogu, jak się idzie na [Polskiego] Czerwonego Krzyża, to była warszawska piekarnia. Tych piekarni jeszcze u Żydów było parę. Tam był chleb razowy, sitkowy, biały, bułki, rogaliki, rogale, to wszystko, ale to przeważnie nawet u Żydów w piekarniach to byli Polacy piekarze, Żydów to ja mało widziałem piekarzy. *Bajgełe* to takie [pieczywo], co nosili na targu Żydzi – gorące *bajgełe*, chodziły [Żydówki] i to sprzedawały, ale nasi nie kupowali z wielu względów, się brzydzili po prostu, bo Żyd brudny był, to nawet i w domu mówili: „To, co żydowskie, nie rusz”.

[Maca] to było takie [coś] jak nasz opłatek, tylko że to robione było z ciasta i bezsmakowe, bez niczego, to jest takie postne, suche takie jak makaron. Placki takie piekli na święto ich. Nikt nie chciał tej macy jeść, a przecież przynosili Żydzi do szkoły i częstowali. Ja się brzydziłem, Żyda się brzydził człowiek.

Ulica ta, co [biegła] od mostu do stacji kolejowej, to była ulica Lubelska, czyli Zwycięstwa, to ta ulica była najdłuższa i taka prosta, bo to na Lublin co jedzie, później aleja Żyrzyńska, to ona szła od Instytutu do Żyrzyna, ulica Polna, ulica nad Wisłą – 6 Sierpnia, gdzie [żona] mieszkała, i Browarna, po drugiej stronie, Wólka Profecka, Włostowice.

[Na targu budki stały], to wszystko były budki z Końskowoli. Oni przyjeżdżali w środę, to było czuć tę kielbasę wędzoną na całe Puławy. Tam były te budki z wędliną i z mięsem, no a tam targ się odbywał, dużo Żydów, Polaków, to było duże skupisko, bo to tych wsi wokół Puław to było, przyjeżdżali, żeby coś sprzedać, balie pełne ryb, wszystkiego co środa było widać, tylko kto to miał kupować, za co? Żydzi chodzili i te *bajgełe* sprzedawali. Drudzy pijawki mieli w butelce i to ludzie kupowali kiedyś, jak tam krew uderzała do głowy czy coś, to przystawiali pijawki, to tylko na targu można było to kupić. Pokazywało się w środę na targu dużo tych, co masło robili, to byli zza Wisły koloniści, którzy jak przyszli na targ, to tylko po niemiecku mówili.

W tamtych czasach to w ogóle roboty nie było, dopiero się zaczęła w [19]36 roku praca, stawiali koszary, stawiali serologię, czyli Instytut ten tutaj przed torami. Ten budynek zaczęli stawiać, Instytut się rozrastał, a tak nie było żadnej roboty w Puławach, było bezrobocie ogromne, dzisiaj się mówi, że jest bezrobocie – i przedtem było. Ten, kto miał stałą pensję, to miał dobrze, żeby nawet najmniejszą, ale miał co miesiąc te pieniądze. Jak już comiesięczne miał [dochody], czy był jakimś

stróżem, czy był jakimś w starostwie czy w miejskiej radzie portierem czy czymś, to miał dobrze, bardzo dobrze. Ale o tak, to nie było wesoło, to było miasto półżydowskie, półpolskie, nie było nic rozwiniętego takiego jak dzisiaj, że kto ma samochód, jedzie do Kazimierza na kawkę czy tam do Nałęczowa – kiedyś nie było tego, ludzi nie było stać. Były dwie taksówki – to miał Abramek i drugiego już nie pamiętam – i koniec! Więcej nie było. I autobusów nie było przecież, dopiero później były autobusy, a tak to środkiem lokomocji był wóz.

Do kina chodziłem, ale dzisiaj to jest tych plakatów wszędzie, a przed wojną to takie tablice trzeba było brać na plecy, na tej tablicy był afisz, jaki film, jakie co. U nas były dwa kina, Wenus i kino wojskowe to, i ja te tablice wziąłem z wojska, musiałem pójść do Wisły aż, tam do mostu i przyjść z powrotem, za to dostałem bilet, że mogłem pójść do kina. Przecież matka z ojcem mi nie dali pieniędzy, bo z czego mieli mi dać. To Wenus było nieme, a wojskowe było dźwiękowe.

Wszystko było, ale dla kogo, to od razu było widać w szkole – biedne a bogate [dziecko]. Bogate w szkole na przerwie miało bułkę posmarowaną, jeszcze czymś przełożoną, a ten biedny to mógł tylko się spojrzeć, nawet chleba nie miał. Podjeżdżała wojskowa kuchnia, przerwa duża była, to się zupą najadło.

Apteki były, ogromna apteka była pana Wachlewicza, jak jest dzisiaj Dom Nauczyciela na górcie, to przed nim na rogu Kołłątaja i Lubelskiej. To była jedna z największych aptek w Puławach. Bank był, było tylko jedno PKO, to tutaj, gdzie dzisiaj Bank Cukrownictwa, i więcej nie było żadnych banków. Magiel był, gdzie Kwiek ma cukiernię. Przed wojną to nikt nie chodził tak jak dzisiaj do magla, w domach były tak zwane maglownice, w każdym domu prawie to było, wałek był, mama na ten wałek nakładała jakiś ciuch i to się na takiej ławie szuralo i te zęby tak gniotły.

Data i miejsce nagrania	2003-11-21, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"